

## Liberalizm czy interwencjonizm? Recepta na kryzys

**R**ozwój gospodarki rynkowej w ujęciu historycznym wyraźnie wskazuje na jego nierównomierny charakter. Jest to wynikiem ciągłej gry popytu, podaży, cen i wielu innych czynników determinujących wzrost poziomu produktu narodowego. Analiza cyklicznych wahań koniunktury na przestrzeni ostatniego stulecia wskazuje, że są one nieuniknione, że zawsze po okresie wzrostu przychodzi okres spadku, a tempo i rozmiary pierwszego często determinują głębie drugiego<sup>1</sup>. Każda kolejna fala jest natomiast wynikiem odpowiedniego działania, albo też jego ograniczenia ze strony zainteresowanych rządów. Liberalizm czy interwencjonizm? Jaka jest dobra recepta na kryzys? Odpowiedzi na to pytanie dostarcza nam przegląd dotychczasowych kryzysów i sposobów radzenia sobie z nimi w konkretnych warunkach gospodarczych, historycznych i społecznych.

W opracowaniu zwrócono uwagę na najważniejsze aspekty teoretyczne związane z cyklami koniunkturalnymi i przyczynami powstawania kryzysów oraz na praktyczne przejawy cyklicznego rozwoju gospodarki wraz z krótką analizą ważniejszych wahań gospodarczych (kryzysów); ich przyczyn, charakteru oraz konsekwencji, a także zmieniającej się reakcji państwa na tego typu zjawiska.

Pojęcie kryzysu związane jest nierozzerwalnie z koncepcją i pojęciem cyklu koniunkturalnego, przez który rozumiemy wszelkie zmiany w aktywności gospodarczej, wyrażające się w jej ekspansji lub kurczeniu się wokół linii trendu i mające charakter cykliczny. Wyróżnić możemy dwa główne rodzaje cykli koniunkturalnych. Pierwszy to cykl określany mianem cyklu klasycznego, albo cyklu Juglara (J. C. Juglar uważany jest za ojca teorii wahań koniunkturalnych), oparty na uproszczonym w stosunku do rzeczywistości modelu zamkniętej gospodarki wolnokonkurencyjnej. Przeprowadzona w ten sposób analiza nie traci swej istoty we współczesnej gospodarce, ale nabiera pewnych specyficznych cech wywołanych monopolizacją, interwencjonizmem państwowym i dużą skalą przenośności nie tylko towarów, ale również czynników produkcji pomiędzy krajami<sup>2</sup>. Drugi rodzaj cyklu, określany mianem cyklu współczesnego, uwzględnia wpływ powyższych czynników na przebieg wahań. Konieczność dokonania tego rozróżnienia wynikała z obserwacji rzeczywistości gospodarczej po II wojnie światowej. Podstawowe różnice w obu cyklach dotyczą: struktury fazowej cyklu, charakteru punktów zwrotnych, czasu trwania oraz amplitudy wahań.

Cykl klasyczny składa się z czterech faz (kryzysu, depresji, ożywienia i rozkwitu). W pierwszej fazie – **kryzysu** – produkcja rośnie wolniej niż trend albo spada, co wynika z dysproporcji między globalną podażą a globalnym popytem. Nadprodukcja oznacza spadek cen towarów i kursów papierów wartościowych, dalej zmniejszenie produkcji, bankructwa firm oraz bezrobocie. Skutkiem tych zjawisk jest kolejna faza cyklu, faza **depresji** (dno cyklu), w której albo następuje krótkookresowa stabilizacja produkcji na niskim poziomie, bądź

---

<sup>1</sup> Szerzej o nieuniknionym charakterze kryzysów piszę w „Przeglądzie Politologicznym” 2008, nr 4, s. 151–166.

<sup>2</sup> M. Gulcz, *Ekonomia*, część II: *Makroekonomia*, Poznań, s. 39–40.

po jej osiągnięciu bardzo szybkie wyjście z dna, określane jako kolejna faza – **ożywienie**. Jej podstawowym wyznacznikiem jest rozwój aktywności gospodarczej i związany z tym wzrost cen, wzrost poziomu inwestycji, wzrost dochodów i produkcji oraz operacji handlowych, a na rynkach pieniężnych wzrost notowań kursów papierów wartościowych. W efekcie poprawy koniunktury produkcja rośnie szybciej niż linia trendu, podejmowane są kolejne decyzje inwestycyjne, wzrasta zatrudnienie i popyt, co oznacza wejście gospodarki w kolejną fazę cyklu, a mianowicie **rozkwit**, oznaczający kolejny boom inwestycyjny<sup>3</sup>. Jak już wspomniano, tego typu cykle występowały do II wojny światowej, a ostatnim był cykl, któremu towarzyszył kryzys lat 1929–1932. Przyczyną wprowadzenia tej cezury czasowej są zasadnicze zmiany, jakie nastąpiły w krajach o gospodarce rynkowej.

Tabela 1

## Cykl klasyczny i cykl współczesny

Budowa i cechy cyklu	Cykl klasyczny	Cykl współczesny
Struktura fazowa	Cztery fazy: kryzys, depresja, ożywienie i rozkwit	Dwie fazy: ożywienie i recesja
Cechy cyklu:		
– charakter punktów zwrotnych	gwałtowne (ostre)	łagodne
– czas trwania	6–12 lat	3,5–5 lat
– amplituda wahań	wysoka	niska

**Źródło:** *Kompendium wiedzy o gospodarce*, pod red. E. Cyrsona, PWN, Warszawa–Poznań 2000, s. 77.

Nowy cykl, współczesny ma dwie fazy: ożywienia i recesji. Różnice te wynikają przede wszystkim z faktu prowadzenia antycyklicznej działalności współczesnego państwa, która to działalność nastawiona jest w okresie kryzysu głównie na tworzenie dodatkowego popytu, zaś w okresie „przezwycięzania”, czyli nadmiernej działalności inwestycyjnej, na ograniczenie popytu inwestycyjnego i jednocześnie na dostosowanie tempa wzrostu popytu konsumpcyjnego do tempa przyrostu zdolności produkcyjnych. Tego rodzaju działalność powoduje, że wahania ulegają spłyceniu, czas ich trwania jest znacznie krótszy, niż w cyklu klasycznym, a poziom spadków i wzrostów bardziej zrównoważony. Niezwykle istotny wpływ na przebieg kryzysów współcześnie mają takie elementy, jak: działalność monopolu, postęp techniczny, czy wreszcie stosunki gospodarcze z zagranicą. W wyniku ich oddziaływania współczesne cykle charakteryzują się tym, że: w większości przypadków nie obserwuje się bezwzględnych spadków produkcji w okresie kryzysu, a jedynie obniżenie się tempa jej wzrostu; nie występuje deflacyjny spadek cen nawet w okresie kryzysu, ale mamy do czynienia z ciągłym ich wzrostem wynikającym z inflacji kosztowej; zmienia się ilość faz i zaraz po fazie kryzysu następuje faza ekspansji gospodarczej, po której mamy do czynienia ze stabilizacją koniunktury na wysokim poziomie; spłyceniu ulegają amplitudy wahań, a ponadto istnieje możliwość przerwania biegu fazy kryzysu wskutek „uderzeniowo” wprowadzonego postępu technicznego<sup>4</sup>. Współczesne kryzysy nie zawsze mają swe źródło w kraju, którego dotyczą. Przy obecnym poziomie rozwoju gospodarki światowej, zaawansowaniu handlu zagranicznego i istniejących powiązaniach gospodarczych między państwami niezwykle szybko okazuje się, że jeżeli, z takich, czy innych przyczyn, w jednym z ważniejszych gospodarczo państw wystąpią widoczne oznaki kryzysu, to w pozostających z nim w bezpośrednim związku państwach

<sup>3</sup> *Kompendium wiedzy o gospodarce*, pod red. E. Cyrsona, PWN, Warszawa–Poznań 2000, s. 76–77.

<sup>4</sup> Szerzej o wpływie poszczególnych czynników na przebieg cyklu w: M. Gulcz, *Ekonomia...*, s. 45–51.

również po jakimś czasie odnotujemy słabsze wyniki ekonomiczne. Powiązania te sięgają tak daleko, że nawet w państwach bezpośrednio powiązanych handlowo z tymi państwami, który ucierpiały w efekcie wystąpienia kryzysu w jeszcze innym kraju, odczuwalne są skutki takiego załamania. Czyli można w zasadzie stwierdzić, że im kraj odgrywa ważniejszą rolę w gospodarce światowej, tym większym zasięgiem obejmie kryzys inne państwa, tym bardziej przeniesie się on do innych krajów.

Ze względu na różnorodność i mnogość koncepcji dotyczących przyczyn powstawania kryzysów oraz sposobów radzenia sobie z załamaniami gospodarczymi, poniżej przedstawione zostaną jedynie najciekawsze z punktu widzenia ich praktycznego zastosowania.

Niezwykle istotnym momentem dla rozwoju gospodarki było pojawienie się pieniądza w procesie wymiany (bez względu na jego formę), co rozerwało akt kupna i sprzedaży na dwa odrębne akty, gdzie sprzedaż nie musi oznaczać jednocześnie kupna. Takie przesunięcie w czasie, albo powstrzymanie się od kupna sprawia, że producenci zmuszeni są zmniejszyć produkcję, a co za tym idzie powstrzymać się od zakupów dokonywanych przez siebie na jej potrzeby, co w konsekwencji oznacza zmniejszenie rozmiarów innych rodzajów produkcji. Jakie są przyczyny masowego powstrzymywania się od kupna? Historia myśli ekonomicznej dostarcza w tym zakresie szereg teorii, w których autorzy odwołują się albo do zmian w polityce ekonomicznej, albo do samoczynnych czynników wewnętrznych działających w gospodarce i wyznaczają państwu odpowiednie miejsce w danym układzie, począwszy od roli minimalnej, a na interwencjonizmie państwowym kończąc.

Klasyczna szkoła ekonomii, której przedstawicielem był m.in. J. S. Mill (tzw. psychologiczna teoria cykli koniunkturalnych) wskazała sposób, w jaki reagować powinno państwo w sytuacji zawirowań gospodarczych. Według Milla, z kryzysem możemy mieć do czynienia wówczas, gdy w okresie boomu gospodarczego występuje nadmierna ilość podaży pieniądza, podmioty zaczęły przejawiać pesymistyczne oczekiwania co do dalszego rozwoju, czego efektem będzie zmniejszenie się ilości dostępnych kredytów. Według niego jednak państwo nie powinno podejmować żadnych działań zaradczych, gdyż na skutek dopasowania się cen, gospodarka wróci do równowagi rynkowej. Wyraźnie zatem widać, że szkoła ta w zasadzie nie przewiduje dla państwa żadnej roli w kształtowaniu sytuacji gospodarczej, a przypisuje ją wyłącznie prawom samoczynnych mechanizmów rynkowych (odpowiedzią na ewentualną nadprodukcję jest tzw. prawo rynków Say'a, w myśl którego każda podaż znajdzie swój popyt – prędzej czy później, bliżej lub dalej). Na bazie poglądów szkoły klasycznej rozwinął się nurt marginalistyczny i neoklasyczny. Jego najbardziej znany przedstawiciel A. Marshall uważał, że przyczyną złej koniunktury może być nadmierna podaż kredytów na rynku (na co wpływ może mieć poziom stopy procentowej).

W swoich rozważaniach na temat cyklu koniunkturalnego J. M. Keynes wykorzystał teorię podkonsumpcji<sup>5</sup> J. Hobsona, wskazując na niedostateczny popyt efektywny, jako główną przyczynę załamań gospodarczych. W cyklu tym rolę odgrywają wahania zarówno skłonności do konsumpcji, jak i stanu preferencji płynności, a także, a może zwłaszcza krańcowej efektywności kapitału. Optymistyczne przewidywania co do przyszłego przychodu z dóbr kapitałowych, nie zważające na rosnącą obfitość dóbr, zwiększające się koszty produkcji oraz wzrost stopy procentowej, charakteryzują późniejsze stadia ożywienia koniunktury. Pod

<sup>5</sup> Podkonsumpcja jest sytuacją, w której układ zmiennych, określających popyt i podaż środków konsumpcji, uniemożliwia realizację całej wytworzonej produkcji tych dóbr po cenach gwarantujących zwrot kosztów wytwarzania. Mechanizmem podkonsumpcji nazywane są zależności zachodzące w procesie inwestowania i oszczędzania pod wpływem nierównomiernego podziału dochodu społecznego oraz opóźnień w jego podziale na płace i zyski.

wpływem nabywców oraz spekulantów poruszających się na zorganizowanych rynkach kapitałowych, dochodzi do zjawiska, w którym ten nadmierny optymizm i przeinwestowanie rynku prowadzą do załamania, które charakteryzuje się raptowną siłą. Poważny spadek krańcowej rentowności kapitału może również wpłynąć na zmniejszenie się skłonności do konsumpcji, gdyż pociągając za sobą spadek wartości rynkowej akcji na giełdzie, powoduje powstanie przekonania (zwłaszcza wśród drobnych graczy giełdowych) o konieczności zmniejszenia wydatków konsumpcyjnych. To z kolei przyczynia się do dalszego spadku krańcowej efektywności kapitału<sup>6</sup>. Nadprodukcja oznacza konieczność powstrzymania się od nowych inwestycji, a także ograniczenie dotychczasowej produkcji, co wywołuje spadek podaży, a także oznacza spadek dochodów i wzrost bezrobocia. Dochody spadają zarówno wśród konsumentów, którzy dalej zmniejszają popyt efektywny, jak i u producentów, którzy nie mogą sprzedać wytworzonej produkcji. Nadmiar dóbr, spadek ich ceny, dalsze obniżenie zysków (rentowności), spadek wartości rynkowej akcji, obniżenie optymizmu konsumentów, kolejna faza ograniczenia popytu itd., co oznacza dla gospodarki spadek z ogromną siłą.

Dla zapewnienia względnej równowagi w gospodarce niezbędna jest interwencja państwa, które winno stosować politykę antycykliczną. Takie określenie roli państwa w gospodarce było niewątpliwym przełomem. Wobec głównej przyczyny kryzysu – zbyt niskiego poziomu popytu efektywnego, za co Autor wini inwestycje, które ulegają fluktuacjom na skutek zmian w krańcowej wydajności kapitału – niezwykle istotnym działaniem powinna być odpowiednia polityka monetarna oraz fiskalna, jak również wydatki rządowe. Bank centralny powinien dynamicznie reagować na zachodzące procesy gospodarcze. W sytuacji nadmiernego wzrostu popytu i znaczącego przyspieszenia wzrostu produkcji za nim podążającego winien zapobiec przegrzaniu koniunktury, przeinwestowaniu i podnieść oprocentowanie kredytów, co sprawiłoby ograniczenie rentowności kolejnych inwestycji i zapobiegło znacznemu ich wzrostowi. W obliczu słabnącego tempa wzrostu gospodarczego bank powinien zaś podjąć kroki zmierzające do rozluźnienia rygorów finansowych, czyli zaproponować obniżenie stóp procentowych, co zachęciłoby do zwiększenia inwestycji, a co za tym idzie wywołałoby wzrost zatrudnienia, produkcji i dochodów oraz wzrost konsumpcji, czyli popytu efektywnego. Rolą wydatków rządowych miałyby być natomiast zainicjowanie w okresie recesji pewnych inwestycji o charakterze nieprodukcyjnym (żeby nie pogłębiać istniejącej nadprodukcji), np. w infrastrukturę, w których zatrudnienie znalazłoby część osób bezrobotnych, którzy dzięki otrzymywanym od państwa dochodom rozpoczęliby pozytywne tendencje w zakresie kreowania popytu efektywnego, co przy wsparciu ze strony banku centralnego oznaczałoby zwiększenie rentowności inwestycji w gospodarce wolnorynkowej i ich realny wzrost. Finansowaniu utrzymywania pewnego poziomu popytu efektywnego wśród określonych grup społecznych miałyby natomiast służyć odpowiednia polityka fiskalna, czyli progresja podatkowa.

O ile Wielki Kryzys z lat 1929–1933 doprowadził do powstania teorii Keynesa, o tyle nie zawsze skuteczna polityka gospodarcza oparta na tej myśli spowodowała powstanie opozycyjnego nurtu, wywodzącego się z liberalizmu gospodarczego, zwanego monetaryzmem. Najbardziej znanym przedstawicielem tego nurtu był Milton Friedman. Zgodnie z poglądami monetarystów przyczyną kryzysów i wahań w koniunkturze gospodarczej są zmiany monetarne, a dokładniej zbyt duży wzrost podaży pieniądza. Jeżeli gospodarka jest pozostawiona sama sobie, wówczas pozostaje ona w równowadze przy naturalnym poziomie bezrobocia.

---

<sup>6</sup> Szerzej w: J. M. Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, w przekładzie M. Kaleckiego i S. Rączkowskiego, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 283–301.

Jeżeli natomiast w wyniku działań władz monetarnych nastąpią zmiany w ilości podaży pieniądza, np. jej wzrost, wówczas poprzez mechanizm transmisyjny występują zjawiska inflacyjne, które z kolei wpływają na zmniejszenie płac realnych. Znajduje to swoje implikacje na rynku pracy, powodując wzrost poziomu bezrobocia i spadek zatrudnienia, co ostatecznie powoduje spadek produkcji bądź tempa jej przyrostu. Aby zapobiec kryzysowi monetaryści odradzają politykę fiskalną, którą uznają za nieskuteczną, a zalecają kontrolę poziomu podaży pieniądza. Nurt ten opowiada się za tym, aby państwo zapewniało stałe, przewidywalne tempo przyrostu podaży pieniądza. Wzrost produkcji i inwestycji można natomiast według tej koncepcji osiągnąć, stwarzając zachęty dla przedsiębiorców w postaci obniżania podatków.

Przedstawione powyżej nurty są nurtami przeciwstawnymi, zbudowanymi jednak w oparciu o konkretne wydarzenia gospodarcze. Skuteczność w radzeniu sobie ze skutkami kryzysu zarówno polityki liberalnej, zakładającej brak ingerencji lub opierającej się jedynie na polityce monetarnej, jak i polityki interwencyjnej pozostawiają wiele do życzenia, a każde kolejne wahnięcie koniunktury, wynikające z coraz to nowych przyczyn dostarcza kolejnych wyzwań i każe modyfikować przyjętą strategię.

Obserwacja rozwijającego się na przestrzeni ostatniego stulecia kapitalizmu upoważnia do stwierdzenia, że wkracza, albo nawet wkroczył on w nową epokę. Cyklem koniunkturalnym i światowym handlem przestaje w zasadzie rządzić gra popytu i podaży, a ich miejsce zajmują ataki paniki i euforii inwestorów powodowane mniej lub bardziej racjonalnymi przesłankami. Rynek zamienia się w arenę spekulantów, co oznacza trudne do przewidzenia kierunki dalszego rozwoju kapitalizmu i roli państwa w gospodarce. Jak wynika z przedstawionych powyżej rozważań, kolejne negatywne wydarzenia związane z występowaniem cyklu koniunkturalnego rodziły konkretne teorie mające z jednej strony łączyć ich skutki, a z drugiej zapobiec podobnym zjawiskom w przyszłości. Nieskuteczność rozwiązań, zarówno liberalnych, jak i opierających się na interwencjonizmie państwowym, w dłuższej perspektywie czasowej oraz ich różnorodność spowodowała, że w obliczu zbliżającego się kolejnego kryzysu, wynikającego z rytmu cyklu koniunkturalnego, zaczęto w pośpiechu i za wszelką cenę odwlekać jego nadejście, bojąc się wersji i siły, z jaką objawi się tym razem. W dalszej części opracowania zaprezentowane zostaną współczesne koncepcje dotyczące roli państwa w gospodarce.

Podstawowym motywem działania jednostki w gospodarce jest chęć osiągnięcia zysku. Pojawiające się wraz z rozwojem kapitalizmu i liberalizacją gospodarki nowe instrumenty osiągania powyższego celu stają się z jednej strony błogosławieństwem, z drugiej zaś przekleństwem współczesnych społeczeństw. Chociaż spekulanci<sup>7</sup> działali na rynkach już kilkadziesiąt lat wcześniej, to jednak gama i zasięg dostępnych dziś walorów jest nieporównywalnie szersza, podobnie jak szersze jest grono potencjalnych spekulantów. Należy również zaznaczyć, że spekulacja jest istotą działania rynków i nie jest szkodliwa, jeśli ceny podążają za wartością dóbr lub antycypują jej zmianę. Inaczej wygląda sytuacja, w której tak się nie dzieje, a to zdarza się coraz częściej. Bańki spekulacyjne powstają, gdy zaczynamy wierzyć, że rodzi się nowa epoka (odkrycia geograficzne, innowacje technologiczne, nowe rynki itd.). Uruchamia to bowiem wzrost gospodarczy, a gdy ten staje się widoczny, natychmiast pojawia się kapitał, który także chce zarobić na boomie i zaczyna przeinwestowywać „nową gospodarkę”<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Spekulacja – kupowanie dóbr nie w celu użycia lub przetworzenia, ale z zamiarem osiągnięcia zysku z ich późniejszej sprzedaży.

<sup>8</sup> W. Smoczyński, *Świat na bańce*, „Polityka”, nr 23, 7 czerwca 2008, s. 35.

Pierwszą znaną „bańką spekulacyjną” była tulipanomania w XVII-to wiecznej Holandii. Początek 1637 roku zakończył tam trwającą trzy lata hossę na tulipany, w efekcie której za trzy cebulki najcenniejszej odmiany można było kupić dom w Amsterdamie. Rynek jednak w ciągu kilku dni skorygował ich cenę o 95%. Wprowadzenie banknotów w XVIII wiecznej Francji doprowadziło do niekontrolowanego ich druku i pęknięcia bańki hiperinflacyjnej. W Anglii w XIX wieku na bazie szału po wynalezieniu parowozu dynamiczny rozwój przeżywają spółki budujące kolej. Jednak rozmiary poczynionych inwestycji nie przynoszą oczekiwanych zysków i większość z nich plajtuje. Prawdziwy raj dla spekulantów powstał jednakże dopiero w XX w., kiedy upowszechniło się wykorzystanie lewara finansowego (dźwigni), czyli pożyczania pieniędzy w celu zwiększenia rentowności własnych inwestycji, umożliwiając tym samym obrót, albo hazard astronomicznymi sumami. Instrument ten był już wcześniej znany (wykorzystywali go również holenderscy handlarze tulipanów), ale na szeroką skalę zaczęli go stosować dopiero Amerykanie w latach 20.

Stany Zjednoczone były w latach 20. (obok Japonii) najbardziej dynamicznie rozwijającą się gospodarką na świecie. Odbudowujące mozolnie swoje gospodarki po wojnie kraje europejskie korzystały z amerykańskich pożyczek i inwestycji, a Ameryka odebrała producentom europejskim część krajowych i zagranicznych rynków zbytu, zapewniając sobie pokaźnie dodatnie saldo bilansu handlowego. Źródłami boomu gospodarczego stały się nowe gałęzie przemysłu oraz nowe działy w tradycyjnych gałęziach, takie jak; przemysł motoryzacyjny, elektrotechniczny, chemiczny oraz automatyka. W okresie tym postępował jednak proces koncentracji produkcji i kapitału, a gospodarka znalazła się pod kontrolą wielkich banków i przedsiębiorstw. Tendencje do monopolizacji najbardziej widoczne stały się głównie w nowych dziedzinach przemysłu. Gorzej sytuacja wyglądała w rolnictwie, którego produkcja rosła w tempie wolniejszym niż przyrost ludności, co stanowiło bodziec do ciągłego jej zwiększania. Jak wcześniej zauważono, okresy boomu przyciągają inwestorów, którzy chcą jak najwięcej zarobić na realizowanych przedsięwzięciach. Okazało się jednak pod koniec lat 20., że do niebezpiecznych rozmiarów wzrosły światowe zapasy towarów, w tym szczególnie niekorzystną była nadwyżka artykułów rolnych, która spowodowała spadek dochodów ich producentów i, co za tym idzie, zmniejszenie popytu na dobra inwestycyjne i przemysłowe. Objawy recesji były widoczne już w 1928–1929 roku, ale brak jakichkolwiek działań ze strony państwa oraz pogłębianie się dysproporcji cenowych artykułów przemysłowych i rolnych sprawiło, że pod koniec 1929 recesja przekształciła się w kryzys. Ogromny kapitał, który napłynął na Wall Street w okresie boomu przemysłowego spowodował powstanie kolejnej bańki, która pękła w efekcie zbyt nadmuchanej koniunktury i nadmiernego wykorzystania lewarowania w inwestycjach. „Czarny czwartek” 24 października i „Czarny wtorek” na amerykańskiej giełdzie (29 października 1929 r.) oznaczające drastyczne spadki wartości akcji, wywołały panikę również na innych giełdach i rozpoczęły okres wielkiego kryzysu. Spadek produkcji przemysłowej przyczynił się do spadku cen, spadku zatrudnienia i wzrostu bezrobocia, a także ograniczenia handlu międzynarodowego. Chcąc uwolnić się od negatywnych wpływów zewnętrznych oraz od uzależnienia od zagranicznych towarów i surowców coraz więcej państw zaczęło prowadzić politykę protekcyjną, co definitywnie przecięło próby liberalizacji handlu międzynarodowego. Zamiast znoszenia barier i ograniczeń zaczęto wprowadzać wysokie taryfy celne, czego prekursorem były Stany Zjednoczone<sup>9</sup>, a co dodat-

<sup>9</sup> W czerwcu 1930 r., wbrew zdecydowanym protestom z zagranicy i w kraju, Stany wprowadziły nową, wyższą taryfę celną – zwaną taryfą Hawley’a-Smootha. Efektem była analogiczna postawa innych państw z Europy i Ameryki Południowej, co oznaczało zerwanie z wolnym handlem i powrót do protekcyjizmu.

kowo pogłębiło zjawiska kryzysowe. Fakt, iż ogromnych rozmiarów nabrały amerykańskie inwestycje w wielu krajach, przyczynił się do dynamicznego rozprzestrzenienia się kryzysu również na ich terytorium.

Sytuacja ta zmusiła ekonomistów do poszukiwania konkretnych metod przeciwdziałania objawom kryzysu i wskazania instrumentów, które mogłyby w przyszłości zapobiec zjawiskom na tego typu skalę. Wolny rynek nie poradził sobie z zaistniałym kryzysem, co dało podwaliny, omówionej wyżej, teorii J. M. Keynes'a, w której podstawowym zadaniem państwa stało się pobudzenie stałego wzrostu inwestycji<sup>10</sup>. W obliczu ogromnego bezrobocia, które wynosiło w Stanach niemal 25% i ponad 30% spadku produkcji, któremu zapobiec nie mogła już niewidzialna ręka rynku, koniecznym było wdrożenie jakiegoś programu interwencyjnego. Amerykański prezydent Franklin Delano Roosevelt wprowadził w latach 1933–1938 wiele programów rządowych, których istotą było: wsparcie i reforma systemu bankowego, powołanie agencji regulującej obrót giełdowy, pobudzenie gospodarki, stworzenie szerokiego programu robót publicznych i – być może najważniejsze – uruchomienie powszechnego systemu ubezpieczeń. Rozwiązania te nie tylko składały się na Nowy Ład (*New Deal*) mający pomóc zwykłym Amerykanom, ale zapoczątkowały także nową erę aktywności rządu, który interweniuje w gospodarkę<sup>11</sup>. Zastosowanie polityki interwencjonizmu przyniosło w wielu krajach pożądane rezultaty i wprowadziło je na ścieżkę ponownego wzrostu, co wynikało przede wszystkim ze zwiększenia wydatków rządowych (finansowanych z deficytów budżetowych). Choć państwa, w tym szczególnie Stany Zjednoczone, podniosły się z kryzysu i powróciły na ścieżkę wzrostu, to jednak lewarować nie przestały.

Po II wojnie światowej nastąpił niezwykle dynamiczny wzrost gospodarczy państw zachodnich. „Srebrne” lata 50. i „złote” 60. charakteryzowały się nie tylko większą produkcją rolną i przemysłową, ale także większą produktywnością oraz wzrostem znaczenia transferu towarów, usług i kapitału. Postęp naukowo-techniczny, przepływ nowoczesnej technologii, automatyzacja, elektronika i chemia, to dziedziny, których niezwykle szybki rozwój spowodował postęp cywilizacyjny i dobrobyt ludności. Sytuacja taka rodziła ogromne zapotrzebowanie na surowce energetyczne, co przyczyniło się do ograniczenia wykorzystania tradycyjnych źródeł (węgla) na rzecz tańszej ropy naftowej i gazu ziemnego. Boom przemysłowy i transportowy, w tym: drogowy (samochodowy), wodny i lotniczy, były ogromnym motorem napędowym gospodarek, co dotyczyło nie tylko zapotrzebowania na surowce, ale także budowy sieci dróg i pozostałej infrastruktury transportowej, w czym rolę swoją pełniło także państwo. Z potężnego wzrostu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych korzystały również państwa europejskie, co wynikało głównie z ekspansji wymiany międzynarodowej. Na przestrzeni lat Stany utraciły dominującą pozycję w gospodarce światowej w zakresie handlu międzynarodowego, gdzie dużą rolę odgrywało już kilka państw (europejskie i Japonia), jednak utrzymywały zdecydowaną przewagę w światowym eksporcie kapitału. W latach 1956–1970 inwestycje amerykańskie za granicą sięgały 60% międzynarodowych transakcji<sup>12</sup>. Rozwój nowych form płatności, kart płatniczych i kart kredytowych pozwalał na dalszy wzrost konsumpcji, a obok popularnego do tej pory lewarowania pojawiło się kolejne istotne narzędzie dające nowe możliwości inwestowania i bogacenia się, a mianowicie instrumenty pochodne, które uwolniły

<sup>10</sup> Szerzej w: J. M. Keynes, *Ogólna teoria...*, s. 6–22 i 340–351.

<sup>11</sup> Wiele z tamtych programów wciąż istnieje jako system zabezpieczeń, którego nie śmieliby tknąć nawet najbardziej wolnorynkowo nastawieni prawnicy amerykańscy.

<sup>12</sup> Szerzej w: J. Skodlarski, R. Matera, *Gospodarka światowa. Geneza i rozwój*, PWN, Warszawa 2004, s. 241–259.

spekulację od ograniczeń materialnej gospodarki. Aktywa te oparte są bowiem na zupełnie innych wskaźnikach niż akcje czy obligacje, których wartość stanowi pewną część firmy czy długu. Instrumenty pochodne są pochodną wartości innych dóbr: przyszłych cen akcji, stóp procentowych, cen surowców, walut, spłaty kredytów hipotecznych czy nawet kształtowania się pogody<sup>13</sup>. Nie stanowią one odbicia stanu realnej gospodarki, ale stanowią element handlu czystym ryzykiem. Spekulacja na instrumentach pochodnych (np. kontraktach terminowych) oraz coraz większa rola pośredników na rynku oznaczała, że racjonalny handel zastąpiony został grą spekulacyjną, polegającą na wynajdowaniu powodów, albo pretekstów, dla których coś powinno lub stanie. Instrumenty pochodne i spekulacyjna gra odegrały istotną rolę w kolejnych sytuacjach kryzysowych.

Rozwój gospodarki światowej zakłóciły w latach 70. i 80. XX w. dwa groźne kryzysy: walutowy, związany z odejściem od wymiennalności dewiz dolarowych na złoto oraz energetyczny, wynikający z ograniczenia przez kraje skupione w Organizacji Eksporterów Ropy Naftowej (OPEC) wydobycia ropy naftowej i wzrostu jej cen w efekcie konfliktu arabsko-izraelskiego z 1973 r. (embargo na dostawy dla sojuszników Izraela w tym dla Stanów Zjednoczonych). Pierwszy „szok naftowy” spowodował spadek światowej produkcji ropy o 7%, co przełożyło się na wzrost ceny ropy o ponad 200%, z 3,6 do 11,2 dolarów. Gdzie leży przyczyna tak znacznego wzrostu? Spekulacja. Kryzys energetyczny wywołał wielki wstrząs na rynku światowym i był bezpośrednią przyczyną perturbacji cenowych i płacniczych, co przyczyniło się do załamania gospodarczego w latach 1974–1975. Gdy negatywne efekty pierwszego szoku zaczęły ustępować, nadszedł drugi wstrząs na przełomie lat 1979–1980, który wynikał również z polityki państw OPEC i oznaczał drastyczny wzrost cen surowca, co przełożyło się na znaczące podniesienie się kosztów produkcji, a tym samym cen (inflacja kosztowa). Na skutek dwóch szoków naftowych kraje zachodnie przez ponad 10 lat nie potrafiły opanować wysokiej inflacji, a ich gospodarki pogrążyły się w stagnacji. Błyskawiczny wzrost cen artykułów konsumpcyjnych (inflacja) oraz ogromne rozmiary bezrobocia występujące jednocześnie były nieznanym dotąd zjawiskiem i nie przystawały do teorii Keynes’a o wymiennalności jednego zła na drugie. Sytuacja taka określona została mianem stagflacji. Rządy państw stawały przed ogromnymi dylematami związanymi z przewyżczeniem tych negatywnych zjawisk, co wobec nieskuteczności instrumentów keynesizmu zaowocowało zwrotem w kierunku tendencji liberalnych i wolnorynkowych (lata 70. to narodziny tzw. ekonomii neoklasycznej – Friedman, Hayek – głównie na Uniwersytecie w Chicago w Stanach Zjednoczonych – szkoła chicagowska<sup>14</sup>). W takiej rzeczywistości znaczenia nabrała monetarna koncepcja M. Friedmana, który zalecał prowadzenie restrykcyjnej polityki monetarnej oraz wzmocnienie mechanizmów rynkowych (patrz wyżej).

Polityka gospodarcza w Stanach Zjednoczonych pozbawiona była konkretnego programu gospodarczego, a kryzysy naftowe, wojna w Wietnamie, afera Watergate oraz kolejne zmiany prezydentów, opierających się na kompletnie odmiennych koncepcjach, nie przyniosły poprawy w zakresie zwalczania inflacji i bezrobocia. Dopiero w 1980 r. po wygranej Ronalda Reagana wdrożono nowy program gospodarczy o charakterze liberalnym. W praktyce *reaganomika* oznaczała prowadzenie restrykcyjnej polityki pieniężnej, redukcję podatków, zmniejszenie i zrównoważenie budżetu oraz wzrost wydatków na cele militarne. Najbardziej

<sup>13</sup> W. Smoczyński, *Świat...* op. cit., s. 35 i W. M. Orłowski, *Biada, idzie bieda*, „Polityka”, nr 18 z 3 maja 2008, s. 42.

<sup>14</sup> Jednocześnie z M. Friedmanem jednak nagrodę Nobla otrzymał także G. Myrdal, socjaldemokrata, który zwracał uwagę na pogłębiające się nierówności w świecie. Świadczyć to może o tym, że już wówczas istniał pewien element rozdarcia między klasycznym liberalizmem, a nurtami bardziej socjalnymi.



skutecznym mechanizmem alokacyjnym, regulującym i motywacyjnym stał się rynek, który rzeczywiście wyprowadził wiele krajów na prostą (analogiczne działania prowadzone były w Wielkiej Brytanii przez Margaret Thatcher i nazwane były *thatcheryzmem*).

Gwałtowne przyspieszenie gospodarki amerykańskiej było wynikiem spadku inflacji oraz obniżenia stóp procentowych. Rozwijająca się gospodarka postawiła na nowe gałęzie produkcji związane z upowszechnieniem postępu technicznego, takie jak; automatyka, elektronika, przemysł komputerowy („rewolucja komputerowa”) oraz na dynamiczny wzrost wydatków na zbrojenia. Amerykański „rynkowy wariant ustroju kapitalistycznego” jest bardziej dynamiczny i kreatywny, ale też bardziej narażony na wstrząsy, rosnące i pękające bańki spekulacyjne, boomy i kryzysy. Okres wzrostu i rosnąca swoboda sektora finansowego umożliwiły inwestorom finansowanie przedsięwzięć na niespotykaną dotąd skalę, a nawet najbardziej ryzykowne nowości i szalone pomysły bez trudu znajdowały obfite finansowanie<sup>15</sup>. Rozwój sektora hi-tech popycha graczy giełdowych do lokowania miliardów dolarów w firmy internetowe, czyli kolejną „nową ekonomię”. Następuje przeinwestowanie, gdyż firmy te, często naprawdę wirtualne, nie są w stanie wygenerować odpowiednich zysków. Pęknięcie spekulacyjnej bańki internetowej w 2000 r. oznacza kolejne spowolnienie w Ameryce. Dodatkowym czynnikiem pogłębiającym negatywne tendencje jest światowa sytuacja gospodarcza związana z ceną ropy naftowej, która od roku 2000 wzrosła sześciokrotnie, choć zapotrzebowanie wzrosło jedynie o 10%. Przyczyna? Spekulacja. Ataki na WTC, wojna w Afganistanie i Iraku, strajki w Wenezueli, huragan Katrina, rosnące zapotrzebowanie energetyczne Chin i Indii, itd. Argumentów na poparcie tezy o zagrożeniu dostaw i konieczności podniesienia ceny może być całe mnóstwo, ale większość z nich stanowi jednak element gry spekulacyjnej. Osłabienie dolara, obserwowane od roku 2000, w stopniu znaczącym przyczyniło się do wzrostu cen ropy, ale zapewne nie uzasadnia aż sześciokrotnego przebiecia<sup>16</sup>.

Skuteczna polityka monetarna prowadzona od lat 80. uśpiła czujność polityków i ekonomistów. Alan Greenspan, szef banku centralnego USA (Fed), cierpliwie tłumaczył, że połączenie szybkiego wzrostu popytu z utrzymującą się niską inflacją jest należnym nam darem niebios, uzyskanym dzięki postępowi technologicznemu w gospodarce. Rzeczywistość jednak wyglądała zupełnie inaczej, a mianowicie dodatkowo wypuszczane na rynek pieniądze nie kierowały się na rynek dóbr, gdzie spowodowałyby wzrost cen – inflację – ale na wielokrotnie większy rynek derywatów, na którym wzrost cen nie jest przez statystykę traktowany jako inflacja<sup>17</sup>. Kryzys, który pojawił się wówczas zmusił amerykański bank centralny do podjęcia decyzji zmierzających do pobudzenia gospodarki, a instrumentem, który miał do tego doprowadzić było obniżenie stóp procentowych, które z 6,5% w 2001 roku spadły do 1% w roku 2005. Oznaczało to coraz mniejsze koszty kredytów.

Gracze giełdowi postanowili więc ponownie ruszyć do natarcia, ale tym razem przedmiotem inwestycji stał się o wiele bardziej namacalny rynek, rynek nieruchomości. Idea (polityczna) posiadania własnego domu zdominowała wszelkie posunięcia i realizowana była kosztem wszelkich innych inwestycji. Niestety przez kilka lat nikt nie miał odwagi Amerykanom powiedzieć, że nie wszystkich na to stać. Wręcz przeciwnie, w bankach traktowani byli oni jako kolejni dobrzy klienci. W miarę wzrostu zainteresowania kredytami hipotecznymi instytucje ich udzielające obniżyły kryteria udzielania kredytów, a eksperci żartowali, że je-

<sup>15</sup> *Rynek w cuglach*, rozmowa J. Żakowskiego z Edmundem S. Phelpssem, „Niezbędnik Inteligenta”, bezpłatny dodatek tygodnika „Polityka”, wydanie 16, nr 42 z 18 października 2008, s. 4.

<sup>16</sup> W. Smoczyński, *Świat...* op. cit., s. 35–36.

<sup>17</sup> W. M. Orłowski, *Biada...*, op. cit., s. 42.

dynym kryterium przyznania kredytu był wyczuwalny u klienta puls. W pierwszym okresie, w 2002 r. kredyty o niskiej wiarygodności stanowiły jedynie ok. 3–4%, natomiast w połowie roku 2006 było to już ok. 40% udzielanych kredytów (aż 20% to pożyczki wysoce ryzykowne). Realnie bańka hipoteczna powinna była pęknąć w 2005 r., kiedy w Stanach skończyli się wiarygodni kredytobiorcy.

Przez lata banki starały się o klientów najbardziej wiarygodnych i gwarantujących spłatę udzielonego kredytu, czyli pierwszorzędnych pożyczkobiorców, jednak w obliczu rosnącego zainteresowania kredytami hipotecznymi i chęci osiągnięcia jak największych zysków, zaczęły ich także udzielać klientom o mniejszej wiarygodności, czyli tzw. *subprime lenders*. Nie są to oczywiście bankruci, a w koszyku tym znajdują się: prawie pierwszorzędni, nie-pierwszorzędni i pożyczający na spłatę poprzedniego zadłużenia. Łączną wartość tego typu kredytów szacuje się na 700 mld dol – 1 bln dol (stąd wartość przyjętego tzw. planu Paulsena, o którym dalej). Sytuacja nie wydawała się niebezpieczna, gdyż wartość domów do roku 2005 rosła, a banki miały zabezpieczenie hipoteczne, więc nie obawiały się strat. Jednak gdy ceny nieruchomości zaczęły spadać okazało się, że wartość kredytów znacznie przewyższa wartość nabytych za nie nieruchomości. Dlaczego zatem bankom opłacały się te pożyczki?

Odpowiedzią jest sekurytyzacja – emisja papierów wartościowych zabezpieczonych przez wybrane aktywa, czyli wspomniane wyżej, instrumenty pochodne. Jako, że *subprimes* były bardziej ryzykowne, gdy stawały się zabezpieczeniem emitowanych obligacji, można było za nie uzyskać wyższy procent, niż za obligacje zabezpieczone kredytami wiarygodnymi. Emitowane w ten sposób obligacje (skolateralizowane obligacje dłużne, w skrócie CDO) stały się przedmiotem obrotu na rynku, a inwestorom obiecano, że będą spłacane w miarę, jak przez kredytów spłacane będą hipoteki. Pod koniec 2006 r. nadwyżka pustych domów była na tyle duża, że ceny zaczęły spadać, a raty poszły realnie w górę i okazało się, że kredytów nie jest w stanie spłacać coraz więcej „prawie wiarygodnych” klientów, a „toksyczne obligacje” stały się bezwartościowe. Upada kilka funduszy inwestycyjnych, z których największe należą do banku Bear Stearns, ale feralne obligacje mają też inni konkurenci, co w obliczu niemożności dokonania jakiegokolwiek wyceny tych instrumentów sprawia, że w obawie o własną wypłacalność banki przestają udzielać sobie pożyczek.

Zasięg „zarazy” był ogromny, gdyż okazało się, że spekulacje na amerykańskich kredytach hipotecznych rujnują nie tylko banki europejskie (niemiecki IKB, brytyjski Northern Rock, francuska Societe Generale), ale także społeczności lokalne (18 – tys. Narvik w Norwegii utopił w CDO 64 mln dol. miejskich oszczędności)<sup>18</sup>. Kryzys finansowy objął w zasadzie cały świat i osłabił pozycję banków, które nie mając zaufania do siebie wzajemnie, stały się również bardziej ostrożne wobec swoich klientów. Działalność poszczególnych narodowych banków centralnych, starających się zapobiec pogłębieniu kryzysu na rynku finansowym i jego przeniesieniu na grunt realnej gospodarki, wpłynęła natomiast na znaczne zmiany w poziomach kursów walutowych i nie dała jeszcze tak do końca oczekiwanych rezultatów.

Gwałtowny i niekontrolowany rozwój rynków finansowych spowodował bowiem, że tradycyjne instrumenty walki z inflacją i niestabilnością gospodarczą już nie wystarczą. Fundamentalna różnica pomiędzy kryzysem z 1929 r. a tym obecnym polega na tym, że „Wielki Kryzys” wywołany był złą sytuacją „prawdziwej” gospodarki, która obecnie ma jeszcze zdrowe podstawy, a kłopoty wynikały z braku nadzoru nad zglobalizowanym rynkiem kapitałowym. Kryzys finansowy wcale nie musiał zamienić się w kryzys gospodarczy. Determinacja,

<sup>18</sup> W. Smoczyński, *Świat...* op. cit., s. 37–38.

z jaką rządy i banki centralne starają się odbudować finansowe zaufanie, musi (albo powinna) doprowadzić do uspokojenia sytuacji, a im szybciej uda się je odbudować, tym mniejsze straty poniesie gospodarka realna. Pytanie, które się aktualnie rodzi dotyczy kształtu rynków kapitałowych (spekulacyjnych) już po uspokojeniu. Czy pozwolić na dalszy, żywiołowy rozwój tego sektora, czy też poddać go zasadom nadzoru?

Stosowana dotychczas polityka monetarna w Stanach Zjednoczonych (znajdujących się w ostatnim roku, półtora w szczególności, przedwyborczym okresie), oparta na koncepcjach ekonomii neoklasycznej nie sprawdziła się. Niezwykle bolesnym i szokującym dowodem tego stała się wypowiedź Greenspana przed komisją amerykańskiego Kongresu, w której nieoczekiwanie dla wszystkich oświadczył, że odpowiada za kryzys, widzi swoje błędy i wie, iż jego ideologia jest błędna. W ten sposób nie tylko usankcjonował zastąpienie pewności przez niepewność, ale też potwierdził bezradność kultowych ekspertów. To, co jeszcze niedawno powszechnie przedstawiano jako naukową wiedzę, okazało się bowiem tylko sprytnie maskowaną ideologiczną wiarą czy ułudą<sup>19</sup>. Wolny rynek będący przez ostatnie ćwierć wieku bożkiem dominującym w ekonomii szkoły chicagowskiej nie sprawdził się!

Cykle koniunkturalne i związane z ich istnieniem fazy ekspansji i kryzysu są rzeczą, której istnieniu nie da się zaprzeczyć. Polityka opóźniania nadejścia fazy spadkowej, powodowana ogromną obawą przed tym, że może się nam gorzej powodzić przez jakiś czas, przyczyniła się jedynie do niewielkiego przesunięcia w czasie jej wystąpienia. Spowodowała za to niestety zwiększenie skali i siły, z jaką załamanie nastąpiło. Obawa jest tym większa, że nawet kryzys o charakterze finansowym dotyka coraz większe grono inwestorów, wśród których wymienić należy: fundusze inwestycyjne (inwestycje przeciętnych obywateli) oraz fundusze emerytalne. Oznacza to, że dotyka on w zasadzie każdego obywatela.

Kryzys jest naturalną częścią cyklu koniunkturalnego, a kiedy w okresie dobrej koniunktury popełni się mniej błędów, to jego przebieg jest łagodniejszy. Ma on niezwykłą moc oczyszczającą (czego boją się politycy), gdyż upadają najmniej efektywne przedsiębiorstwa, najlepsze zwiększają udział w rynku i wchodzą nań nowi, świeżsi i pełni pomysłów gracze. Gospodarka staje się bardziej efektywna, zdrowsza i daje więcej bodźców do ożywienia i ekspansji gospodarczej. Rodzi się jednak pytanie, na ile państwo może pozwolić, aby jego obywatele masowo tracili oszczędności, pracę, zarobek? Obecny kryzys, nietypowy i jeszcze szerzej niezrozumiały daje impuls do zmiany w myśleniu o polityce gospodarczej rządów i powoduje konieczność przemyślenia na nowo ekonomicznych teorii. Nie da się już w prosty sposób nawiązać do istniejących koncepcji, gdyż one stosowane w rozmaitych odmianach po prostu się nie sprawdziły. Istnieje ogromne zapotrzebowanie na nową ogólną teorię przystającą do współczesnych realiów<sup>20</sup>.

Dalszy rozwój wydarzeń może dać odpowiedź na pytanie, czy i kto stworzy alternatywną wobec obowiązującej ostatnio ekonomii neoliberalnej doktrynę. Lata 20. i 30. XX w. to dla ekonomii ogromne postępy, wtedy bowiem Hayek, Night i Keynes, myśląc i pisząc o niepewności, innowacjach, odkryciach i zmienności, stworzyli model ekonomicznego myślenia, do którego dziś wiele osób twórczo wraca pod wpływem kryzysu współczesnej gospodarki. Analiza sytuacji gospodarczej, a dokładniej mówiąc cyklu koniunkturalnego, na przestrzeni ostatniego stulecia wskazuje wyraźnie, że mamy do czynienia z pewnego rodzaju wahadłem, które po okresie gospodarki liberalnej wychyla się w stronę interwencjonizmu, a zaraz potem

<sup>19</sup> J. Żakowski, *Bezciesne ofiary kryzysu*, www.polityka.pl, z dnia 10 listopada 2008 r.

<sup>20</sup> *Rynek w cuglach...*, op. cit., s. 8–9.

ponownie w kierunku wolnego rynku (w stronę neoliberalną). Kolejna zmiana kierunku myślenia i działania powodowana jest kolejnym zniżkowym etapem cyklu koniunkturalnego. Jednak obecna zmiana wymaga większego zaangażowania nie tylko polityków, ale przede wszystkim ekonomistów, gdyż w obliczu coraz to nowych form inwestowania i pomnażania kapitału (coraz bardziej ryzykowne i niepewne instrumenty pochodne) oraz nie do końca dotychczas skutecznych, bądź nieodpowiednio stosowanych instrumentów polityki państwa, funkcjonujące koncepcje po prostu nie dają żadnej skutecznej terapii. Ponadto można odnieść wrażenie, że zarówno politycy, jak i ekonomiści nie do końca wiedzą, na czym ta terapia miałaby polegać, tzn. co jest jej celem!? Jak wskazuje praktyka nie da się powstrzymać cyklu koniunkturalnego i po fazie wzrostowej zawsze przyjść musi faza spadkowa. Pytanie, jakie się w tym momencie rodzi dotyczyć powinno zatem nie tego jak przeciwdziałać kryzysowi, ale jak nie dopuścić w okresie wzrostowym do nadmiernych ekscesów, za które przyjdzie zapłacić ze zdwojoną mocą w okresie spowolnienia. W tym aspekcie zawsze ścierać się będą przeciwstawne koncepcje, które w zależności od tendencji w wychyleniu się wahadła, będą „na topie” staną się w danym momencie bardziej popularne.

Dotychczasowa dominacja nieskutecznego, jak się okazało, neoklasycyzmu wskazywałyaby na kierunek kolejnego wychylenia, które po wyborach w Stanach Zjednoczonych chyba należy uznać już za fakt. Wybór nowego prezydenta, demokracji Baracka Obamy, zwolennika inwestycji publicznych w infrastrukturę, pomocy dla zadłużonych właścicieli domów i regulacji banków, jest przepowiednią zwrotu o 180 stopni ku większej interwencji państwa w gospodarce. Obok ekonomistów – zwolenników Keynesa, takich jak laureat nagrody Nobla Paul Krugman, o potrzebie takiego zwrotu są również przekonane takie autorytety, jak Paul Volker, były szef Fed-u, czy Warren Buffet, guru inwestorów na giełdzie i najbogatszy człowiek na świecie. Należy jeszcze raz wyraźnie podkreślić, iż obecny kryzys dezawuuje neoliberalizm i neokonserwatyzm, sam z siebie nie daje odpowiedzi, co dalej, a to jest dziś sprawa fundamentalna. Nasza przyszłość zależy bowiem w mniejszym stopniu od przebiegu kryzysu, na który mamy bardzo ograniczony wpływ, a w większym od tego, jaki system będzie dominował, gdy z kryzysu wyjdziemy. Wyraźne jest wśród ekonomistów oraz rządzących przekonanie, a w społeczeństwach oczekiwanie, że powróci państwo już nie tylko w roli nocnego stróża rynku, który wkracza tylko wtedy, gdy samoregulacja nie starcza i rynek się wali, lecz także jako czuwającego siedem dni w tygodniu i 24 godziny na dobę gwaranta racjonalności systemu<sup>21</sup>. Praktyka działania takich państw jak Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja, czy Wielka Brytania zdaje się potwierdzać, że właśnie taką drogę obrano, choć żadnych systemowych zmian jeszcze nie widać. Poniżej omówiono kilka przykładów podjętych przez te rządy działań, które początkowo koncentrowały się głównie na pomocy dla gigantycznych banków i instytucji finansowych, bez której musiałyby upaść, pociągając za sobą cały łańcuch banków i firm i pogrążając światową gospodarkę. Politycy, którzy wcześniej lekceważyli kryzys, przystąpili do akcji ratunkowej na skalę nienotowaną od drugiej wojny światowej. Ich celem jest ratowanie zagrożonych banków i niedopuszczenie do tego, by kryzys finansowy zamienił się w głęboką recesję. Dotychczas skala pomocy udzielonej bankom i innym instytucjom finansowym na całym świecie przekracza 10 bln dol., czyli kilkanaście procent światowego PKB. W każdym kraju sytuacja jest nieco inna, dlatego też działania antykryzysowe różnią się formą i zakresem<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> J. Żakowski, *Długa rozgrzewka*, „Polityka”, nr 5 z 30 stycznia 2010 r., s. 13.

<sup>22</sup> W. Gadomski, *Jak trwoga to do Keynesa*, „Gazeta Wyborcza” „Gazeta Świąteczna” z dnia 6–7 grudnia 2008 r.

W kraju – kolebce kryzysu – zaproponowano gigantyczny pakiet ratunkowy, w ramach którego rząd USA miałyby na maksymalną kwotę 700 mld dol. odkupić od instytucji finansowych najbardziej ryzykowne aktywa, aby uchronić największych grzeszników przed bankructwem i wywołaniem poprzez efekt domina gigantycznej recesji. Plan ten opracował sekretarz skarbu Henry Paulson (wieloletni prezes jednego z gigantów – Goldman Sachs). Oczywiście wśród zwolenników liberalnego podejścia (republikanie) nie uzyskał on poparcia, jako przewidujący nadmierne wydatki, ale po modyfikacjach został w końcu przyjęty przez Izbę Reprezentantów. Plan przewiduje również obniżki podatków dla osób indywidualnych i firm, a także ulgi podatkowe dla firm działających na rynku energii odnawialnej oraz przedsiębiorstw inwestujących w nowe technologie. Część ogromnych wydatków rządowych przeznaczona będzie na remonty i budowę dróg i mostów oraz inwestycje w transport publiczny, unowocześnienie sieci elektrycznej i infrastrukturę związaną z nowymi źródłami energii. Większość pieniędzy pójdzie jednak na zasiłki dla bezrobotnych, ubezpieczenia zdrowotne, kupony żywnościowe dla najbiedniejszych oraz dofinansowanie szkół i policji. Plan przewiduje także zwiększenie rządowych gwarancji depozytów bankowych ze 100 do 250 tysięcy dolarów.

Własne programy ogłosiły również m.in. Wielka Brytania, Niemcy, Francja i Hiszpania, a także Polska, przygotowując Plan Stabilności i Rozwoju. Wśród stosowanych instrumentów najmniej kontrowersyjni budzi poręczanie przez rządowe instytucje kredytów inwestycyjnych dla firm, dzięki którym mogłyby one podtrzymać swoją aktywność i nie dopuścić do masowych zwolnień. Polski rząd także zdecydował się na zastosowanie specjalnych gwarancji, aby skłonić banki do pożyczania pieniędzy firmom. Kolejnym instrumentem walki z kryzysem są organizowane na wielką skalę roboty publiczne, które zapewniają pracę wielu ludziom i ratują firmy budowlane, dając równocześnie impuls do wzrostu gospodarczego. W swoją sieć drogową inwestować zamierzają nawet Niemcy. Francuzi natomiast zwiększają nakłady na infrastrukturę kolejową, głównie zaś na sieć szybkich kolei TGV, które budować będą francuskie firmy, a pociągi dostarczy rodzimy producent (Alstom). Hiszpanie ratując firmy budowlane mają zamiar inwestować w budownictwo socjalne. Istotną pomocą jest również udzielanie kredytów, stosowanie zwolnień, premii i obniżanie podatków. W ten sposób próbuje się ratować przemysł samochodowy, który niezwykle silnie odczuł załamanie koniunktury. Dopłaty do złomowania, zachęty do kupowania nowych aut, interwencyjne kredyty dla koncernów. Jedną z niewielu dobrych stron kryzysu jest szansa na wprowadzenie rozwiązań przyjaznych środowisku, gdyż wiele rządów zamierza inwestować właśnie w odnawialne źródła energii.

Wszystkie przewidywane inwestycje publiczne będą oznaczały konieczność zwiększenia deficytów budżetowych, na co w obliczu konieczności pobudzenia gospodarki przyzwolenie dają takie instytucje, jak Komisja Europejska (dotąd zwykle dyscyplinująca rządy) czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Swobodne wydawanie miliardów jest jednak tylko domeną państw bogatych, inni, aby ratować swoje budżety przed załamaniem (np. Litwa, Łotwa i Estonia) zmuszeni są do podnoszenia obciążeń podatkowych. Jest w końcu grupa państw, które własnymi siłami nie są w stanie walczyć z kryzysem, a którym z pomocą przyszedł Międzynarodowy Fundusz Walutowy, udzielając specjalnego kredytu (Islandia, Łotwa, Węgry, Ukraina, Pakistan, czy Białoruś)<sup>23</sup>.

<sup>23</sup> C. Kowanda, *Drogie recepty*, „Polityka”, nr 3 z 17 stycznia 2009 r., s. 43–45.

Na gruncie Unii Europejskiej również podjęto odpowiednie kroki, aby kryzys przezwyciężyć. Komisja Europejska 28 listopada 2008 r. przedstawiła Pakiet ratunkowy dla gospodarki UE, na realizację którego przewidziano zaangażowanie 200 mld euro, tj. 1,5% PKB UE. Na tę kwotę miałyby składać się: 170 mld euro z budżetów państw członkowskich (ok. 1,2% PKB UE) oraz 30 mld euro pochodzących z funduszy UE (ok. 0,3% PKB UE).

Do strategicznych celów Planu należą w szczególności:

- szybkie stymulowanie strony popytowej oraz zaufania na rynku;
- obniżenie kosztów społecznych kryzysu gospodarczego;
- stworzenie korzystnych warunków dla gospodarki europejskiej w trakcie jej powrotu na ścieżkę szybkiego i konkurencyjnego, w skali globalnej, wzrostu;
- przyspieszenie przekształceń gospodarki unijnej w kierunku gospodarki niskoemisyjnej.

Plan obejmuje dwie główne grupy działań mających służyć ożywieniu i utrzymaniu wzrostu gospodarczego UE: **komponent fiskalny**, którego celem jest zwiększenie siły nabywczej i wykreowanie dodatkowego popytu w gospodarce oraz 10 działań w zakresie **reform strukturalnych**, służących poprawie konkurencyjności i zatrudnienia w gospodarce.

W reakcji na światowy kryzys finansowy oraz rekomendacje Komisji Europejskiej, zawarte w „European Economic Recovery Plan” (EERP) z listopada 2008 r., polski rząd przedstawił 30 listopada 2008 r. „**Plan stabilności i rozwoju – wzmocnienie gospodarki Polski wobec światowego kryzysu finansowego**”, będący zarówno podsumowaniem dotychczas podjętych przez rząd i Narodowy Bank Polski kroków mających na celu łagodzenie napięć w polskiej gospodarce, jak również zapowiedzią kolejnych działań antykryzysowych rządu. Zawarto w nim pewne działania ukierunkowane na: stabilizację sytuacji w sektorze finansowym („Pakiet zaufania” NBP z 14 października 2008 r., gwarancje i poręczenia Skarbu Państwa), stymulację popytu (szczególnie inwestycyjnego), przede wszystkim przy wykorzystaniu funduszy unijnych, a także popytu konsumpcyjnego, wskutek wejścia w życie w 2009 r. obniżek podatków uchwalonych w 2006 r. oraz ochronę rynku pracy. W kolejnych miesiącach 2009 r. rząd uzupełniał Plan o nowe działania antykryzysowe, w tym:

- 1) łagodzące skutki spowolnienia gospodarczego dla pracowników i przedsiębiorców;
- 2) zapewniające pomoc w spłacie kredytów mieszkaniowych dla osób, które utraciły pracę;
- 3) wspierające średnie i duże przedsiębiorstwa, realizujące projekty ważne dla polskiej gospodarki (przy wykorzystaniu pożyczek i gwarancji Agencji Restrukturyzacji Przemysłu).

Głównymi celami Planu są:

- zapewnienie stabilności finansów publicznych;
- działania na rzecz stabilności systemu finansowego;
- działania na rzecz wzrostu gospodarczego.

Z kolei zawarty w dokumencie **plan antykryzysowy** przewiduje m.in.:

- większą dostępność kredytów dla przedsiębiorstw – wzrost limitu poręczeń i gwarancji;
- wsparcie dla instytucji rynku finansowego;
- wzmocnienie systemu gwarancji i poręczeń dla MŚP;
- przyspieszenie inwestycji współfinansowanych ze środków UE;
- wprowadzenie wyższej ulgi inwestycyjnej dla nowo zakładanych firm;
- znoszenie barier dla inwestycji w infrastrukturę teleinformatyczną;
- wspieranie inwestycji w odnawialne źródła energii;
- wzmocnienie pozycji odbiorców energetyki, wzmocnienie konkurencji i pozycji regulatora w celu ochrony gospodarki i gospodarstw domowych przed niekontrolowanym wzrostem cen energii;

- utworzenie Rezerwy Solidarności Społecznej;
- umożliwienie zaliczania do kosztów podatkowych wydatków na prace badawcze.

Łączny koszt Planu ma wynieść 91,3 mld zł.

Również NBP poszerzył wachlarz instrumentów wykorzystywanych dla utrzymania stabilności systemu finansowego, przede wszystkim bankowego, oraz potencjalnie poprawiających warunki kredytowania gospodarki przez banki. Działania te można podzielić na 2 podstawowe kategorie: te ukierunkowane na ograniczenie ryzyka związanego z zaburzeniem funkcjonowania międzybankowych rynków finansowych, a co za tym idzie ryzyka płynności wielu banków oraz działania w obszarze zasilania płynnościowego indywidualnych banków. Ponadto Polska została zaklasyfikowana do nielicznej grupy krajów, które mogą bezwarunkowo wykorzystać wprowadzony przez MFV instrument FCL (*Flexible Credit Line*), który poprawia zdolność naszego kraju do skutecznego zarządzania sytuacją kryzysową. Dostęp do FCL polepszył wyraźnie postrzeganie Polski przez inwestorów, co z kolei powinno sprzyjać ograniczeniu zmienności kursu złotego do innych walut oraz przyczynić się do obniżenia kosztów finansowania polskich podmiotów gospodarczych.

Warto również wspomnieć, że rząd korzysta z dodatkowych źródeł finansowania reform ze strony międzynarodowych instytucji finansowych. Polska otrzymała w lipcu 2009 r. drugą transzę pożyczki z Banku Światowego w wysokości 1 mld euro. Pożyczka ma wspierać reformy w sektorze zarządzania finansami publicznymi, środowiska biznesowego, zwiększeniu wydajności rynku pracy oraz strukturalne usprawnienia w sferze finansów, ochrony zdrowia, edukacji i opieki społecznej. Europejski Bank Inwestycyjny udzielił natomiast Polsce w czerwcu 2009 r. dwóch pożyczek na inwestycje infrastrukturalne<sup>24</sup>. Polska gospodarka jako jedyna w Europie nie tylko nie zanotowała spadku, ale odnotowała wzrost gospodarczy na poziomie 1,7%. Nie należy jednak wiązać tego w całości z takimi czy innymi działaniami rządu, lecz z pewnymi okolicznościami wynikającymi np. z możliwości wykorzystania środków finansowych pochodzących z funduszy unijnych. Niewątpliwie jednak również w Polsce nastąpił zwrot w stronę państwa, które organizuje i zapewnia określone ramy prowadzenia działalności gospodarczej, czuwa i kontroluje, a w razie konieczności także śmiało ingeruje w procesy gospodarcze.

Podsumowując dotychczasowe rozważania należy stwierdzić, że z całą pewnością nadchodzi nowy okres dla gospodarki światowej z nową, choć znaną już nieco rolą państwa. Edmund S. Phelps stwierdza, że w obliczu nietypowego i niezrozumiałego kryzysu, ekonomiczne teorie muszą być przemyślane na nowo, a w ślad za tym będą musiały nastąpić zmiany w myśleniu o polityce gospodarczej rządów. I choć te zmiany już następują, to teorii takiej jeszcze nie ma, ale kiedy się pojawi, neoliberalizm, teoria racjonalnych oczekiwań, szkoła chicagowska znikną w ciągu 72 godzin. I nic po nich nie zostanie. Jest popyt na nową ogólną teorię, a gdzie jest popyt, musi powstać podaż<sup>25</sup>.

Wydaje się jednak, że ekonomiści i rządy muszą zachować szczególną ostrożność w wykorzystywaniu konkretnych instrumentów interwencjonizmu państwowego. Praktyka pokazuje bowiem, iż żadna przesada nie jest dla gospodarki dobra, a umiar jest dla niej zbawienny. Przesadne wychylenie w kierunku liberalizmu począwszy od lat 70. doprowadziło w sposób beztrioski do dzisiejszego kryzysu, niech więc kolejne wychylenie nie będzie budowane na huraoptyzmie i niech nie zaprzepaści dobrych osiągnięć poprzedników.

<sup>24</sup> Polska wobec światowego kryzysu gospodarczego, Narodowy Bank Polski, Warszawa 2009, s. 38–39.

<sup>25</sup> Rynek w cuglach..., op. cit., s. 9.

### Bibliografia

- Gulcz M., *Ekonomia, część II Makroekonomia*, Poznań.
- Keynes J. M., *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, w przekładzie M. Kaleckiego i S. Rączkowskiego, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.
- Kompendium wiedzy o gospodarce*, pod red. E. Cyrsona, PWN, Warszawa–Poznań 2000.
- Orłowski W. M., *Biada, idzie bieda*, „Polityka”, nr 18 z 3 maja 2008.
- Rawdanowicz Ł., *Cykl koniunkturalny w Polsce a cykl koniunkturalny w Unii Europejskiej*, CASE, Warszawa 2002.
- Rynek w cuglach*, rozmowa J. Żakowskiego z Edmundem S. Phelpsem, „Niezbędnik Inteligenta”, bezpłatny dodatek tygodnika „Polityka”, wydanie 16, nr 42 z 18 października 2008.
- Siodlarski J., Matera R., *Gospodarka światowa. Geneza i rozwój*, PWN, Warszawa 2004.
- Smoczyński W., *Świat na bańce*, „Polityka”, nr 23, 7 czerwca 2008.
- Stankiewicz W., *Historia myśli ekonomicznej*, PWE, Warszawa 2000.
- Żakowski J., *Bezcielesne ofiary kryzysu*, www.polityka.pl, z dnia 10 listopada 2008 r.

---

### Summary

The uneven nature of market economy development is particularly visible in the historical perspective. The paper underlines the most important theoretical aspects related to business cycles, the reasons for the emergence of crises, and the practical symptoms of the cyclical development of economies. It also briefly analyzes more significant business fluctuations (crises), their reasons, nature and consequences, as well as the changing responses of the state to such crises.

Market imbalance is a result of the continuous game of supply and demand, prices and numerous other factors that determine the growth of national product. The analysis of cyclical fluctuations in business over the period of the last century shows that they are unavoidable, that a period of growth is always followed by that of a fall, and that the pace and size of the former frequently determine the depth of the latter. The paper attempts to evidence that each wave results either from appropriate activity or a limitation of activity of the governments concerned. Liberalism or interventionism? What is the right prescription for a crisis? This question can be answered when we review previous crises and the ways of solving them under concrete economic, historical and social conditions.

It appears that at a time when states perform an extensive range of functions for their citizens, it is unavoidable to apply some form of interventionism in a majority of situations. Whereas liberal doctrine and practice decidedly prevail on an everyday basis, in exceptional moments, such as economic crises, natural disasters, terrorist attacks, or other events that threaten the feeling of security, society allows for, or actually demands that the governments take appropriate measures. It expects that the state will offer assistance, and if it is not the state, then maybe some other organization.

An economy is a living organism and – as in the case of humans – it has to care for itself to prevent illness, as prevention is always better and easier than cure. Another question arises, though – who is supposed to care for an economy and how?